

i w tym przypadku będzie to brak swoiście pojętych: umiaru, harmonii, równowagi.

Współcześni znawcy zawiści i ich definiowanie zagadnienia.

Pozwolę sobie teraz przywołać nieco bardziej współczesne próby zdefiniowania zawiści. Nie znaczy to jednak, iż mielibyśmy tutaj natrafić na coś całkowicie nowego. Wręcz przeciwnie.

Jako pierwszemu trzeba dać miejsce wybitnemu znawcy tego zagadnienia **Helmutowi Schoeckowi**. Na wstępie stwierdza on, że zawiść jest siłą leżącą w samym centrum życia człowieka jako istoty społecznej i pojawia się w momencie, kiedy tylko dwie osoby zdolne są do obopólnego porównania się³⁶. Schoeck, odwołując się do oksfordzkiego słownika języka angielskiego, zawiść określa *uczuciem nieprzyjemności i złej woli wobec wyższości innej osoby w szczęściu, powodzeniu, reputacji lub posiadaniu czegokolwiek upragnionego przez osobę zawistną*. Przypomina on, że zawiścią jest także określana postawa *złośliwego powstrzymywania kogoś przed osiągnięciem jakiegoś dobra*³⁷. Ponadto stwierdza on, że człowiek zawistny zdaje się niezainteresowany w przeniesieniu owego dobra od osoby je posiadającej dla siebie samego. Raczej chce on zobaczyć tę osobę obrabowaną, poniżoną, skrzywdzoną czy zrujnowaną.

³⁶ Helmut Schoeck, *Envy. A Theory of Social Behavior*, str. 3.

³⁷ Tamże, str. 18.

Bardzo ciekawe stanowisko w próbie określenia zawiści zajmuje **Richard H. Smith**. Mówi on, że zawiść nierzadko próbuje ukrywać się pod postacią *urazy, oburzenia* na skutek domniemania doświadczonej niesprawiedliwości. Idąc za J. Rawls i nieco z nim polemizując podkreśla, że Rawls kładzie szczególny nacisk, by nie mylić pojęcia zawiści z oburzeniem. Mówi on, że jeśli nie jesteśmy w stanie wykazać, iż wyższość innej osoby nie wynika z niesprawiedliwych okoliczności lub nieuczciwego działania, to wtedy mamy do czynienia z zawiścią. Gdy jednak możemy udowodnić, iż owa wyższość jest konsekwencją tzw. kumoterstwa, zmywy lub nieuczciwego działania, to wtedy nie mamy do czynienia z zawiścią, ale z oburzeniem³⁸. Tutaj bez wątpienia pojawia się uderzające podobieństwo w rozumowaniu z Arystotelesem przedstawionym w *Retoryce II, 9* traktującej o oburzeniu.

Pozwólmy podzielić się swoją definicją także **W. Gerrodowi Parrottowi**, według którego to zawiść ma miejsce wtedy, *gdy osoba doświadcza braku czegoś, co posiada inna osoba i pragnie tego lub pragnie, aby druga osoba tego nie posiadała*. Pojawia się ona wtedy, gdy wyższość, donioślejsze osiągnięcia lub posiadanie drugiej osoby źle rzutują na tę pierwszą. Zawiść jest przeżywana jako odczucie niższości, pożądania lub złej woli w odniesieniu do osoby, której się zawiści³⁹. Już teraz chcę bar-

³⁸ Richard H. Smith, *Envy and the sense of Injustice*, str. 80-81, w: *The Psychology of Jealousy and Envy*, edited by Peter Salovey, Yale University, 1991.

³⁹ Tamże, W. Garrod Parrott, *The Emotional Experience of Envy and Jealousy*, str. 3-30;

dzo wyraźnie zaznaczyć, że to „coś”, czego pożąda osoba zawistna winno być rozumiane w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Nie chodzi tutaj bynajmniej tylko o rzeczy materialne. W grę wchodzi dosłownie wszystko, każda możliwa forma dobra, która w oczach człowieka może mieć wartość.

Richard H. Smith oraz **Sung Hee Kim** w swojej pracy na temat rozumienia zawiści przedstawiają ją jako *nieprzyjemną i często bolesną emocję, charakteryzującą się poczuciem niższości, wrogości i niechęci generowanej przez świadomość, że ktoś inny lub grupa osób cieszą się z posiadanego dobra, które jest upragnione przez osobę zawiszczącą* (może to być jakiś przedmiot, pozycja społeczna, pewna cecha lub jakość związana z osobowością i wiele innych). Trzeba także dodać, że powyżsi autorzy dokonują ciekawego podziału, którym zajmujemy się w sposób szczegółowy nieco później w rozdziale *Zawiść na wiele sposobów*. Jednak pragnę tutaj tylko o tym wspomnieć. Chodzi mianowicie o zawiść rzeczywistą, złośliwą i „nieszkodliwą”. Zdarza się właśnie, choć chodzi tu przede wszystkim o sferę posługiwania się językiem angielskim (przede wszystkim Wielka Brytania oraz Stany Zjednoczone), kiedy ludzie używając słowa „zawiść”, mają na myśli nie tyle wrogie i pełne niechęci nastawienie, co raczej bardziej chodzi im o pewien swoiście pojęty zachwyty i podziw.

Jako ostatniemu chciałbym oddać głos **George’owi M. Fosterowi**, który idąc za Schoeckiem, zawiść nazywa *ukierunkowaną emocją, która bez konkretnego celu,*

bez konkretnej ofiary nie może mieć miejsca. O co chodzi Fosterowi w tym stwierdzeniu? Nie mogę być zawistny bez możliwości rozpoznania dobra, że coś jest dobrem w moim pojęciu oraz bez możliwości dostrzeżenia tego dobra u innej osoby przy równoczesnym stwierdzeniu, że cała ta sytuacja jest dla mnie samego przykra, ponieważ stawia mnie w złym świetle. Dalej dokonuje on bardzo ciekawej obserwacji, która pozwala nie tylko rozumieć, czym jest zawiść jako ukierunkowana emocja, w której cel, osoba - ofiara zawiści musi być obecna. Także pozwala rozpocząć proces odróżniania jej od zazdrości. Stwierdza on, *iz jest niezmiernie ważne pamiętać, że osoba zawistna nie zawiści jakiejś rzeczy, którą chciałaby posiadać, lecz zawiści osobie, która jest szczęśliwym posiadaczem tej rzeczy - dobra. Posiadanie (owej rzeczy - dobra) samo w sobie jest mechanizmem uruchamiającym zawiść, nie jest ona (owa rzecz) jednak celem. Jeśli natomiast właściciel rzeczy - dobra uświadomi sobie, że stał się obiektem zawiści i jeśli uzna, że zawiść ta stanowi realne zagrożenie dla jego stanu posiadania, może on w tym momencie doświadczyć w sobie zazdrości. W przeciwieństwie do zawiści, gdzie emocja zwrócona jest przeciwko osobie posiadającej, zazdrość jest skoncentrowana na posiadanym dobru - przedmiocie, na jego obronie, by go nie utracić na rzecz rywala.* Pewnie brzmi to troszkę enigmatycznie. Spróbujmy to rozwikłać. Według George’a M. Foster’a celem zawiści nie jest samo posiadanie upragnionego dobra, lecz osoba, która ową wartość posiada i staje się przeszkodą samą w sobie dla osiągnięcia wartości i ciesze-

nia się nią. To właśnie osoba staje się celem szeroko pojętego ataku ze względu na posiadane dobro. Ten atak, którego celem jest dana osoba czyni zawiść emocją tak przykrą i niebezpieczną. Dobrze jest także pamiętać, że zazdrość (np. męża) będzie ściśle powiązana z zawiścią, a nawet można zaryzykować stwierdzenie, że będzie z niej wyrastać, ponieważ ewentualny rywal, właśnie dlatego jest rywalem, bo posiada cechy, które jasno wyrażają jego wyższość nad mężem. Z tej to racji mąż będzie się czuł zagrożony o wyłączność relacji do żony w obecności właśnie takiej osoby. Jeśli mężczyzna nie prezentuje swoją obecnością żadnych cech, które mogłyby zostać przez żonę określone jako „dobro”, to mąż naturalnie nie będzie miał żadnych podstaw do żywienia zazdrości.

Myślę, że pomimo wielości przywołanych autorów wyraźnie widać ogólną zgodność w rozumieniu i definiowaniu tej emocji.

Reasumując zatem, zawiść jest przeżywaną przykrością, smutkiem, cierpieniem, udręczeniem z racji tego, że ktoś cieszy się posiadaniem czegoś, co w moim przekonaniu powinno być w moim lub nie powinno być w posiadaniu tamtej osoby, w stronę której zawiść jest zwrócona. Intensywność tej przykrości czy cierpienia zależy od intensywności pragnienia posiadania owej rzeczy i także od relacji z osobą posiadającą owo dobro.

Ostatnim spostrzeżeniem niech będzie to, iż zawiść wyróżnia się spośród innych największych wad poprzez całkowitą bezużyteczność w każdym możliwym tego słowa rozumieniu. Pycha jest wyrazem, choć chorobliwej, to jed-

nak ważności i wielkości własnej osoby; nieczystość wiąże się z doznaniem zmysłowymi i skutkuje także w rozpasanym ucztowaniu; obżarstwo „zaspokaja” zmysł smaku i napełnia żołądek; gniew, choć często w sposób nieuporządkowany poszukuje zemsty, to jednak, jak wiemy może nawet być dobry, jeśli w uporządkowanej formie odpłaty zwrócony jest przeciwko grzechowi; lenistwo „oszczędza” energię. Chciwość jest przez zdecydowaną większość dobrze rozumiana i nie brakuje tych, którzy się o nią otarli lub nieustannie ocierają. Chęci bycia bogatym nikomu tłumaczyć nie trzeba. Zawiść natomiast nawet po ludzku niczego nie wnosi.

Nawet po krótkiej refleksji może zrodzić się przypuszczenie, że to stwierdzenie o bezużyteczności wydaje się nieco dziwne. Czy rzeczywiście niczego dzięki zawiści nie osiągamy? Spróbujmy przez chwilę przyjrzeć się temu tylko w części z tym rozdziałem związanemu zagadnieniu. Wiemy, że największą wadą jest pycha. Jeśli po ludzku rzecz ujmując można coś dzięki niej osiągać, a dzięki zawiści nic, to czy znaczy to, że zawiść jest gorsza od pychy? Teoretycznie oczywiście nie. Jednak patrząc na tę kwestię pod szczególnym kątem, może to się wydać możliwe.

Z drugiej strony trzeba pamiętać, o czym będziemy rozważać nieco później, że zawiść zdecydowanie najczęściej występuje w formie „łagodnej” i w pomieszaniu z innymi wadami; często z zazdrością. Dzięki temu można domniemać, że jednak jakieś korzyści „po ludzku” dzięki zawiści możemy osiągać. W tym momencie znaleźliśmy się w dość wyjątkowej sytuacji, a mianowicie w posta-

wie obronnej przemawiającej za zawiścią, to jednak było całkowicie niezamierzone i zgoła niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Zapytasz może, dlaczego? Zawiści nie warto bronić, to już jest chyba dla nas w miarę jasne.

Wracając do pychy, niektórzy chcą, i pewnie słusznie, widzieć zawiść jako drugą w kolejności co do miary złą. Można zatem wnioskować, że zawiść wyrasta z pychy. Czy nie jest jednak możliwe, by zawiść nie tyle z pychy wynikała, co była z nią w organiczny sposób związana na tyle, iż zachodziłoby pewne przenikanie się tych dwóch wad?

Abyśmy mogli posunąć się dalej, konieczne będzie odwołanie do postaci pierwotnej, która jest szczególnie związana tak z pychą, jak i zawiścią równocześnie. Tutaj także z konieczności pojawią się hipotezy – nasze przypuszczenia i domniemania zmieszane z tym, co już wiemy.

Pycha powoduje chęć zajęcia miejsca Boga, generalnie chodzić będzie o Jego chwałę. O dobroci Boga zapewne nie trzeba nikogo przekonywać, wyraźnie jest to ukazane w stwarzanym świecie, ale przede wszystkim w istnieniu rajskiego ogrodu. Drugą postacią jest stworzenie Boga, największego i najpiękniejszego z Aniołów. Wiemy, że szatan – wyżej wspomniana postać pierwotna (powinno być z dużej litery, bo to imię własne, ale z racji antypatii i nieskrywanej niechęci...) stał się zły. Powszechnie mówi się, iż stało się to na skutek jego pychy. W tradycji Narodu Wybranego istnieje przekaz, że Pan Bóg przed stworzeniem człowieka konsultował tę kwestię właśnie z aniołami, a szatan przewidując, iż później będzie

wezwany do służenia także ludziom (istotom na niższym od jego poziomie istnienia) miał się zbuntować, nie chcąc służyć. Stąd dobrze znane *Non serviam* – nie będę służył. Spróbujmy przez chwilę popatrzeć na scenę i znajdujące się tam postacie. Pan Bóg, który jest dobry i anioł, który także jest dobry, lecz jego dobro jest ograniczone formą jego istnienia – jest stworzeniem. Anioł widząc dobroć Boga, hipotetycznie mógł zapragnąć Jego dobra dla siebie, wielkości tego dobra, równocześnie pozbawiając dobra Boga, by samemu błyszczeć chwałą, którą cieszył się Bóg. Na marginesie należy zaznaczyć, że nie mogło to się stać, bo dobroć jest istotą Bożego istnienia. Jeśli coś takiego mogło mieć miejsce, to wydaje się, że w porządku czasowym grzech zawiści miał miejsce pierwiej, którego następstwem był ten największy – pycha. Wydaje się mieć to sens, ponieważ w takim przypadku będziemy mieli do czynienia z pewnym procesem przechodzenia od jednego grzechu do drugiego, a nie aktem, który staje się w jednej chwili. Oczywiście proces zakłada istnienie czasu, a tutaj nie wiemy, czy to tragiczne dla anioła zdarzenie miało miejsce po stworzeniu czasu, czy przed. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że scena dokonała się w momencie wcześniej wspomnianej konsultacji w odniesieniu do stworzenia człowieka, to tutaj według tradycji czas już był stworzony. Dla wyjaśnienia dodam, że procesy, które obserwujemy nie zachodzą w nas tak jak w aniołach, ponieważ są to istoty zdecydowanie doskonalsze. Stąd mniema się, że zachodzą one wręcz w jednej chwili. Stąd konieczność powiązania i przenikania się zawiści z pychą. Taka hipoteza

danym dobrem przez drugą osobę. Weźmy na przykład osobę nienawidzącą kogoś. Ona konsekwentnie będzie zasmucona każdym możliwym posiadaniem przez znienawidzoną osobę dobrem. Natomiast smutek wynikający z zawiści jest tym, który odnosi się do tego szczegółowego dobra, którym jest osoba zawistna zainteresowana i na które jest szczególnie uwrażliwiona. Zapewne przypominasz sobie obco brzmiące określenie związane z zawiścią, o której była już mowa, a mianowicie *schadenfreude* (oczywiście *schadenfreude* jest lustrzanym odbiciem smutku wynikającego z zawiści). Warto przy tej okazji wspomnieć, że jest możliwy smutek z powodu dobra lub pomyślności drugiego, który w żaden sposób sam w sobie nie jest zły. Ma to miejsce, gdy smucimy się z powodu pomyślności naszego wroga, który stanowi realne dla mnie i moich bliskich zagrożenie. Ten szczególny smutek sam w sobie jest dobry i słuszny, bo powiązany z lękiem o moich bliskich, że może przytrafić się im coś złego ze strony wroga. Dlatego, jeśli wróg popadnie w jakieś tarapaty, to moja radość także nie będzie wyrazem zawiści, jak to ma miejsce w *schadenfreude*. Zostawmy już smutek za sobą i idźmy dalej, kto wie, może pojawi się coś bardziej pozytywnego. I rzeczywiście...

Komplement (zawiść w przebraniu)

Jeśli dostrzegasz przejawy powątpiewania co do związku komplementu i zawiści, to jest to całkowicie zrozumiałe, choć nie do końca uzasadnione. Jeśli jednak uważasz, że to już przesada i że to kompletna bzdura, to bardzo Cię proszę o cierpliwość tak dla mnie, jak i dla siebie.

Co jest powodem komplementu? Oczywiście jakieś dobro, ale nigdy nie jest to Twoje dobro. Jeśli Ty jesteś komplementującym, to zgoła oczywiste. Jeśli zaś jesteś odbiorcą komplementu, to jest to oczywiście Twoje dobro, a raczej nie zdarza się, byśmy sami sobie prawili komplementy. W rozdziale poświęconym urokowi czy, jak to się u nas częściej zwie, krzywemu spojrzeniu, jasno zostało wykazane, że to właśnie pochwała (np. dziecka) jest największym źródłem lęku u matki. Zachodzi prawdopodobieństwo, że osoba „zafascynowana” pięknem dziecka zawistnie na nie spojrzy, a przez to wyrządzi mu krzywdę.

Idąc dalej, chyba zgodzisz się ze mną, że osoba komplementująca najczęściej nie jest w posiadaniu takiego dobra, które wywołuje ów, nazwijmy to, podziw. Tak czy inaczej, osoba komplementująca jasno wyraża, że w jej oczach dobro posiadane przez Ciebie ma dużą wartość. Z tym wiąże się prawdopodobieństwo chęci posiadania tego właśnie dobra. Jak daleko jest możliwe niezadowolenie z powodu braku dobra, które się komplementuje? Na to pytanie bardzo trudno jest odpowiedzieć za kogoś. To osoba komplementująca powinna wejść w wysiłek i przyjrzeć się swemu sercu i obecnym w nim emocjom w tej konkretnej chwili w odniesieniu do tego konkretnego dobra, którego komplement jest wyrazem. Rzecz w tym, że jest właśnie na odwrót – nie chcemy w tym momencie patrzeć w swoje serce, by się przypadkiem nie okazało, że jest w nim obecna także zawiść. Jeśli jednak z jakiegoś powodu dostrzeżemy, że ona tam jest, to teraz najważniejsze będzie, by to przypadkiem nie wyszło na jaw. Skąd takie podejście? Skąd takie

nastawienie? Właśnie z powodu całkowitego braku przyzwolenia na obecność zawiści w jakiegokolwiek formie. Powód jest tylko jeden – paniczny lęk. I znowu pragnę Cię zapewnić, że ów lęk jest całkowicie uzasadniony. Pozwól, że poprę to prostym przykładem.

W kulturę Stanów Zjednoczonych Ameryki od pewnego czasu został mocno wpisany komplement. Powszechność jego występowania spełnia bardzo wiele funkcji, to jednak nie znaczy, że on sam zatracił swój głęboki związek z zawiścią. Czasami mamy problem z dostrzeganiem wysublimowanych odcieni kolorów, jednak gdy mamy do czynienia z kontrastem, wtedy wszystko widać bardzo wyraźnie. Takiego kontrastu doświadczył amerykański turysta odwiedzający jedno z europejskich państw, gdy po wyrażeniu swego zachwytu (oczywiście na tyle, na ile można zachwycać się koszulą) nad koszulą tubylca, po chwili otrzymał ją w prezencie. Gest ten wprowadził turystę w zakłopotanie, ale prezent przyjął, ponieważ nie chciał ofiarodawcy sprawiać przykrości i przez to dać wyraz braku autentyczności swojego zachwytu. Co w tym jednak jest najważniejsze? Darowana koszula nie była wyrazem gościnności, wspaniałomyślności, przyjaźni czy tym podobnych uczuć, ale konsekwencją lęku przez ewentualnym zauroczeniem przez nieznanego przybysza. Pochwalać, prawić komplementy w kulturze naznaczonej wyraźną obecnością uroku oznacza nic innego, jak sprowadzać nieszczęście⁷⁶. Jak

⁷⁶ Por. Alan Dundes, *Wet and Dry, the Evil Eye: An Essay in Indo-European and Semitic Worldview*, str. 295-296.

widzimy, nieobecność komplementów lub ich rzadkość nie musi świadczyć o przygnębieniu danej społeczności, czy negatywnym nastawieniu do wszystkiego.

Jak często zdarza się nam być nieco zakłopotanym, gdy ktoś chwali nasze ogólnie pojmowane dobro? Mogą to być np. osiągnięcia sportowe, naukowe czy jakiegokolwiek inne. Wyobraź sobie, że jesteś nie tyle odbiorcą, co świadkiem takiej pochwały. Jak według Ciebie powinna zachować się osoba, która jest obiektem pochwał? Weźmy np. słynnego piłkarza, którego dobra materialne (zarabiane pieniądze) całkowicie pominię. W czasie udzielanego wywiadu reporter gratuluje owemu piłkarzowi wygranej w konkursie na najlepszego piłkarza roku. Jaka reakcja według Ciebie jest najbardziej stosowna? Czy ów piłkarz powinien zgodzić się, że nagroda ta nie jest przypadkiem, że wśród innych piłkarzy charakteryzuje się on wyjątkową zdolnością panowania nad piłką? Ponadto jego sprawność fizyczna też wymaga tutaj zauważenia, jest on zdecydowanie szybszy i zwinniejszy od wszystkich pozostałych piłkarzy. Wszystko to pewnie winno być skonkludowane przez tego piłkarza i byłoby ogromnym zaskoczeniem dla wszystkich, którzy mają jakiegokolwiek pojęcie o piłce nożnej, gdyby ta prestiżowa nagroda została przyznana innemu zawodnikowi. Czy taka wypowiedź jest odpowiednia i często spotykana? Wydaje mi się, że wręcz przeciwnie, najczęściej spotykamy się z odpowiedzią wskazującą na pewien zbieg okoliczności, na swoiste szczęście, a ponadto nierzadko piłkarz zwróci uwagę, i słusznie, że piłka nożna jest grą zespołową i wybór najlepszego piłka-

rza, mierzony np. liczbą strzelonych bramek nie do końca jest adekwatny do wszystkich parametrów, które w takiej selekcji należy brać pod uwagę. Jednym słowem, raczej częściej spotkamy się z wypowiedzią, która nacechowana będzie większą lub mniejszą, ale zawsze skromnością. Spowodowane to będzie wieloma względami, ale pośród nich znajdzie się także chęć pomniejszenia swojego osiągnięcia dla uniknięcia ewentualnej zawiści ze strony innych zawodników i nie tylko.

Teraz pozwolę sobie jeszcze raz przypomnieć, że nieprzypadkowo często ukrywamy pewne z posiadanych dóbr, przez co pozbawiamy się możliwości bycia odbiorcą komplementów. Pozwól, że poproszę Cię teraz o wyobrażenie sobie pewnej, nie tak bardzo niemożliwej przecież sytuacji. Wracasz z pracy, w której to Twój szef dzisiaj oznajmił Ci swoje ogromne zadowolenie z wykonania powierzonych Ci zadań (zadowolenie to jest uzasadnione, bo rzeczywiście się starasz, a przy tym nie szukasz wcale poklasku i pochwał). Akurat tak się składa, że zwalnia się kierownicze stanowisko, ponieważ poprzednik przeniósł się do innej, dużo większej korporacji. Szef proponuje je właśnie Tobie. Jednym słowem awans. Pomimo szoku, jaki przeżywasz, to jednak po około 2,4 sekundy zgadzasz się. Całe Twoje zachowanie w tym momencie jest trudne do uchwycenia, ponieważ sam do końca nie wiesz, jak powinieneś się w takiej sytuacji zachować. Jest to po prostu dla Ciebie coś całkowicie zaskakującego, nigdy jeszcze nie byłeś w takich okolicznościach. Szef już poszedł, a Ty musisz dojść do siebie. Kilka godzin później wracasz do domu.

Przed domem spotykasz swojego sąsiada. Wiesz już od kilku tygodni, że ma problemy w pracy i że z powodu reorganizacji firmy nie jest pewne, czy utrzyma się na swoim stanowisku. Życzliwie pytasz, co słyhać. Znajomy opowiada Ci dokładnie to samo o swojej sytuacji w pracy, co już słyście trzy razy. Na zakończenie pyta: „a co u Ciebie?”.

Zastanów się proszę, co byś odpowiedział znajomemu?

Wydaje mi się, że najczęściej zetknęlibyśmy się z czymś mniej więcej w tym stylu: „...a jakoś tam leci. Dzień, jak co dzień”. I znowu powodów będzie wiele, ale pośród nich zapewne znajdzie się obawa przed zawiścią.

Dlaczego takie jest nasze nastawienie, dlaczego nie dzielimy się wszystkimi sukcesami, osiągnięciami, szczęściami? Jest wielce prawdopodobne, że przede wszystkim z obawy, że nasz stan posiadania, sukces i osiągnięcia mogą i często wywołują trudną do zrozumienia agresję czy niezadowolenie ze strony innych. Najczęściej nie będzie ona natychmiastowa i bardzo rzadko jest, jednakże dobrze wiemy, że jest ona możliwa, a czasami nawet bardzo prawdopodobna. Przyznam się tutaj, że nieraz przekonałem się o tym na własnej skórze. Pamiętam, że widziałem taką tabliczkę na drzwiach mojego szefa, która była listą dyrektyw, jak winien wyglądać i zachowywać się podwładny, włącznie ze sposobem myślenia. Później okazało się, że były to słowa Piotra I Wielkiego, cara Wszechrusi. Pozwól, że przytoczę ową „mądrość”.

„Podwładny powinien przed obliczem przełożonego mieć wygląd lichy i durnowaty, tak by swoim pojmowaniem sprawy nie peszyć przełożonego”.

Może wydać Ci się to nieco śmieszne, ale nieraz sły-
szałem o doświadczeniach pracowników, którzy poprzez
nieostrożność swoją opinią wprawiali szefów w zakłopotanie.
Wynik takiej sytuacji nierzadko, choć oczywiście nie
od razu, był mało przyjemny dla podwładnego. Pojawiała
się sposobność, kiedy to szef jasno i wyraźnie zaznaczał,
kto tutaj rządzi. Dla potwierdzenia tej, wydawałoby się
śmiesznej, tezy warto przytoczyć słowa Mistrza z Nazare-
tu, a z Nim trudno polemizować na temat znajomości na-
tury człowieka. Jest to fragment z ewangelii Mateusza 20,
25: „Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają
im odczuć swą władzę”. To pewnie rozwiewa wszystkie
nasze wątpliwości, co do tej kwestii. Przypominasz sobie
ów przykład z pięknym, szwajcarskim zegarkiem? Idąc do
szefa, by prosić go o cokolwiek, np. wolny dzień czy coś
w tym rodzaju, raczej w głębi serca wiesz, że lepiej owe-
go zegarka nie eksponować, bo jeśli szef dostrzeże, że
posiadamy tak piękne dobro, może się poczuć zagrożo-
ny na swojej pozycji. Tutaj tylko dla przypomnienia chcę
przywołać reakcję króla Saula na pieśni śpiewane o Da-
widzie, pogromcy Goliata. Oczywiście Ty nie jesteś Dawi-
dem, a Twój szef nie jest królem. Właśnie i z tej to racji,
że obydwa jesteście na niższym poziomie społecznym jest
prawdopodobne, że reakcja może się okazać taka sama,
jaką okazał na ów śpiew król Saul⁷⁷. Dawid tego zbioro-
wego komplementu mało co nie przypłacił życiem. Nie on
pierwszy i nie ostatni popadł w tarapaty z powodu, wyda-

⁷⁷ Por. 1 Sm 18, 6-9.

wałoby się niewinnego, albo co więcej, pełnego życzliwo-
ści i uczciwego docenienia jego zasług przez pochwałę,
czyli komplementu. Nie jest także do końca wykluczone,
iż kobiety śpiewając ową pochwałę chciały odplącić Sau-
lowi za doznane krzywdy. O jakich, krzywdach mowa? Są
to wszystkie formy ucisku, jakie stosują wielcy tego świa-
ta wobec poddanych, o których przestrzegał swoich po-
bratymców prorok Samuel⁷⁸.

Chcę teraz odwołać się do Twoich osobistych do-
świadczeń, bo jestem pewny, iż nieraz stawiałeś/aś się od-
biorcą komplementów. Przypomnij sobie, jakie powodo-
wały w Tobie reakcje, gdzie w obecności wielu osób ktoś
z uporem podkreślał wciąż i wciąż Twoje zalety czy osią-
gnięcia. Bardzo często pojawiają się myśli: bardzo dzięku-
ję, już wystarczy, czy możemy już zmienić temat? Nawet
osoba spragniona komplementów (dla wyrównania deficy-
tu poczucia wartości) po pewnej chwili zacznie delikatnie
wycofywać się z tego centralnego miejsca, na które skie-
rowane są wszystkie reflektory. Przyznaję tutaj, że nieco
inaczej sprawa będzie się miała z ludźmi *show businessu*.
Ale jak się pewnie domyślasz albo raczej sobie wyobra-
żasz, sława z jednej strony ciągle domaga się „dorzuca-
nia do ognia”, z drugiej zaś taka osoba pozbawiona jest
wielu udogodnień związanych z życiem prywatnym. Cza-
sami zaś owa sława, która osadzona jest na komplemen-
tach, staje się wręcz przyczyną śmierci. Pierwszym przy-
kładem, który przychodzi mi do głowy, był nie kto inny, jak

⁷⁸ Por. 1 Sm 8, 11-18.

John Lennon. Osobiście nikogo sławnego o to nie pytałem, ale coś mi się wydaje, że z powodu sławy są pełni obaw o siebie. Hmm, ciekawe dlaczego?

Na zakończenie rozważań o komplementach, choć na pewno niewyczerpanego zagadnienia, chciałbym przywołać jeszcze jedną okoliczność, w której decydującą rolę odgrywa komplement, który jest instrumentem, by z zawiści wywoływać zawiść. Przyznasz, że to dość intrygująca koncepcja. Ufam, że pozwoli Ci ona lepiej widzieć operatywność zawiści. Taka sytuacja może mieć miejsce w grupie co najmniej trzech osób, jednak zdecydowanie częściej zdarza się, gdy jest ich więcej. Ten szczegół też ma swoje znaczenie. W grupie tylko trzech osób to zjawisko występować będzie nieco rzadziej niż przy większej liczbie uczestników. Decydować będzie o tym lęk. Już mówię o co chodzi. Załóżmy, że mamy cztery osoby: A, B, C i D. Wszystkie są wędkarzami. Spotkanie ma miejsce przy piwie w pubie po dłuższym wędkowaniu. Wędkarz C złowił dzisiaj trzy ryby, nie były to okazy wyjątkowe, ale złowił ich dzisiaj najwięcej. Wędkarz D nie ma szczególnie ciepłych relacji z C z jakichś tam powodów. Wędkarz A tydzień temu złowił dwie „fajne rybki”. Wędkarz D przywołuje teraz zdarzenie z zeszłego tygodnia i zaczyna chwalić A za jego „wspaniały” wynik. Ponadto snuje wyobrażenia, że rybki na pewno musiały być bardzo smaczne. D ponadto zadaje pytania odnośnie długości i wagi „fajnych rybek” z zeszłego tygodnia. Wszystko to trwa dłuższą chwilę. O rybach C nikt nie wspomina. Co tutaj jest grane? Chyba nie jest trudno domyśleć się, że D jest zawiśnięty o rezultat dzi-

siejszego wędkowania, a obiektem zawiści jest oczywiście C. Przemyślny i chyba raczej trochę podświadomy atak na C dokonuje się poprzez wychwalanie osiągnięć z zeszłego tygodnia, których autorem był A. Może zadasz mi pytanie, gdzie widzę tutaj atak? Rzecz najważniejsza w tej scenie to całkowity brak rozpoznania „dobra” C - jego dzisiejszego wyniku wędkowania. Brak ten jest wyrazem chęci „niezaistnienia” tego rezultatu - nie chcę, byś posiadał to dobro i zamierzam je „zniszczyć” przez całkowite ignorowanie go. Z racji obawy przed byciem rozpoznanym jako osoba zawiśnięta, D robi to „na oko”, to znaczy nie wprost, tylko poprzez pochwałę A za jego wynik wędkowania z zeszłego tygodnia. D po prostu nie chce uznać i zgodzić się, że C jest dzisiaj w wędkowaniu najlepszy. Jeśli C orientuje się w temacie zawiści, to od razu rozpoznaje ten „niewidzialny” atak. Chciałbym zauważyć, że ta sytuacja jest ciemniejszym odcieniem zawiści w kontekście komplementu. Jeśli założymy, że komplement jest reprezentowany przez kolor jasnożółty, to mam nadzieję, że dostrzegasz, iż ten przypadek jest wyrazistszym żółtym. Nie zawsze mamy możliwość wyraźnie to dostrzec i najciekawsze jest to, że sami z tą słabą rozdzielczością kolorów nic nie możemy zrobić. Pewnie trzeba czasu, by oczy i nasz umysł nabrały wprawy w dostrzeganiu tych odcieni zawiści. Jednak cały czas poruszamy się po terenie zawiści w formie dość delikatnej. Czy w tym konkretnym przypadku można przyjąć C z pomocą? Co więcej, czy będzie słuszne ze strony C jakoś się bronić, jeśli on sam w pełni rozumie całą tę sytuację? Wydaje

się, że z pomocą C mogą przyjść raczej tylko A i B. Jednakże jest powszechnie rozumiana (to rozumienie może być przecuciem) teza, że zdecydowanie korzystniej jest nie konfrontować się z zawistnym, a już na pewno nie w momencie ataku. Trzeba mieć tylko nadzieję, że atakujący dostrzeże obecność tego na pierwszą chwilę trudnego do rozpoznania jadu, który powoli zaczyna toczyć serce. Jeszcze raz wspomnę, że bycie zawistnym jest równie niebezpieczne jak bycie w sytuacji zawiszczonego. Idźmy jednak dalej w trudnym smakowaniu gorzkich owoców, pochodzących z drzewa zawiści.

Krytyka

„Prawdziwa sztuka krytyk się nie boi”. Ignacy Kra-sicki w *Monachomachii* mówi, że: „Prawdziwa cnota krytyk się nie boi”.

Krytyka z jednej strony może nie mieć z zawiścią nic wspólnego, jednakże z drugiej może całkowicie z niej wyrastać i być bardziej lub mniej subtelnym atakiem na krytykowaną osobę. Ona to będąc obiektem zawiści, pod płaszczykiem krytyki zapewniającej teoretycznie nic innego, jak tylko dobro osoby, rzeczywiście z „konstruktywną i szczerą” krytyką nie ma nic wspólnego.

Zacznijmy jednak od tego, że krytyka może być, no właśnie: słuszna i niesłuszna, konstruktywna i destrukcyjna. Koniecznie trzeba pamiętać, że nakreślenie wyraźnej granicy pomiędzy pierwszą i drugą kategorią wydaje się niemożliwe. Nie będziemy tutaj roztrząsać, czy krytyka jest potrzebna, czy jest skuteczna, czy komuś poma-

ga. Zgódźmy się, że słuszna krytyka wyrasta z chęci pomocy, doskonalenia, dojrzewania i ogólnie jest wyrazem życzliwości. Jest to bardzo trudna sztuka, ponieważ związana jest z błędami w naszym działaniu, myśleniu czy mówieniu. Krytyka ma za zadanie to zło i niedoskonałość korygować i niwelować. My zaś niechętnie przyglądamy się temu, co w nas słabe, niedojrzałe, czy nawet wadliwe. Raczej skłaniamy się ku podkreślanii naszych dobrych cech i wnikliwie analizujemy swoje większe i mniejsze zalety. To jest właśnie ten dobrze znany, pozytywny sposób myślenia, który zapewne jest wspaniały, ale całkowite pominięcie i niedostrzeżenie naszych słabych stron raczej nie wychodzi nam na dobre. Różne są na ten temat opinie. Wróćmy jednak do krytyki. Teraz zajmijmy się przez chwilę tą, która choć wydaje się nią być, to jednak rzeczywiście nią nie jest; wydaje się, że jest jeszcze czymś innym.

Niezasadna, nietrafiona krytyka w sposób nieadekwatny odnosi się do tego wszystkiego, co w moim sposobie myślenia, działania czy mówienia jest wadliwe, niedoskonałe, wymagające poprawy. Taka krytyka nie pomaga, lecz pomniejsza wartość danej osoby i jest przejawem zawiści. Pamiętajmy zapewne, że w zawiści przede wszystkim chodzi o to, by osoba, której zawiszczyć została pomniejszona, doświadczyła straty, została pozbawiona dobrego imienia. Taka krytyka jest, można powiedzieć, niezręcznie zakamuflowaną zawiścią. Jeśli przyjmujemy, że tak może być, to rzeczywiście każda krytyka przez osobę krytykowaną może być odebrana bardziej jako wyraz zawiści, niż chęć zwrócenia uwagi na błędy i pomocy

Nie śmieje się dziadku z czyjegoś przypadku...⁹⁷



Większość z nas, jeśli nie wszyscy, dobrze zna to przysłowie. Wszyscy też nieraz słyszeliśmy, że przysłowia są mądrością narodu. Z drugiej jednak strony można by przypostować to stwierdzenie, że jeśli przysłowia to jedyna mądrość, którą naród posiada, to bardzo biedny to naród. Pozostańmy jednak przy pozytywnym nastawieniu

⁹⁷ Ciąg dalszy przysłowia to oczywiście: „...dziadek się śmiał i to samo miał”.

do tego w miarę dobrze znanego przysłowia. Co rzeczywiście jest treścią tego przysłowia? O jakie *przypadki* chodzi? Czy jeśli początkującej gospodyni po długim boju z ubijaniem białka do stanu zastygłej, mięciutkiej masy, która powinna przywierać do naczynia przy odwróceniu go do góry dnem, wszystko ląduje na kuchennym blacie, to mężowi nie wolno „zrywać boków” ze śmiechu? Czy ten i tym podobne zabawne przypadki są *przypadkami* z przysłowia? Wydaje się, że chyba raczej nie. Z czego zatem nie powinienem się śmiać? Ponadto, czy w ogóle istnieją przykre okoliczności, z których można, a może nawet należy się śmiać?

Poszukując odpowiedzi na te wstępne pytania, pozwolę sobie na pewien proces porządkowania, by w miarę szybko, ale niekoniecznie pobieżnie, uporać się z nimi. Jak już wiesz, nie jest wcale tak do końca jasne, o co rzeczywiście chodzi w tym przysłowiu. Wydaje się, że mamy do wyboru co najmniej cztery możliwości odniesienia się do mało szczęśliwych zdarzeń. Każda taka możliwość zdaje się brać pod uwagę różne aspekty samego nieszczęścia, które wywołują śmiech, radość czy zadowolenie. Niektóre z tych przypadków mają społeczne przyzwolenie na radość, inne raczej nie. Jedną rzecz muszę wyraźnie zaznaczyć, wszystkie te przypadki nie są niczym przyjemnym. Mam nadzieję, że owa mnogość (choć to tylko cztery możliwości) wzbudzi w tobie pożądaną ciekawość. Najczęściej przecież nie zaprzątamy sobie aż tak bardzo głowy słyszczanymi od czasu do czasu przysłowiami.

Zacznijmy od tych najbardziej oczywistych i prostych.

- **Jego strata - twój zysk.** Od czasu do czasu zachodzi okoliczność, w której Twój oponent traci, a ty automatycznie zyskujesz. Bardzo często taka sytuacja ma miejsce w przeróżnych dyscyplinach sportowych. Ostatnio właśnie w sporcie zdarzały się sytuacje, a nawet afery związane z zażywaniem niedozwolonych substancji (doping), co powodowało, iż niektórym zawodnikom odbierano olimpijskie medale i przypadały one tym, którzy zajmowali drugą pozycję. Nie muszę Cię chyba przekonywać, iż taka nowina wiąże się z radością. Z racji tego, że w tej szerokości geograficznej jest bardzo wielu zwolenników piłki nożnej, to chciałbym wspomnieć o tzw. samobóju - to takie kolo-kwialne określenie umieszczenia piłki we własnej bramce. Dla każdego dobrego zawodnika jest to chyba najczar-niejszy scenariusz meczu, a - w sytuacji ogromnej stawki spotkania - nawet piłkarskiej kariery. Nic przyjemnego. Czy jednak mielibyśmy odmówić radości kibicom drużyny przeciwnej? Czy ktoś oczekuje, że oni nie będą przeżywali radości z takiej sytuacji?

Może ktoś zechce zauważyć, iż w przysłowiu chodzi o śmiech, a nie o radość. Cóż, wydaje się, że można impliko-wać śmiechowi radość. Trudno wyobrazić sobie śmiech bez radości (chyba, że szyderczy), choć często jest radość bez śmiechu. Generalnie chodzi o doświadczenie emocji rado-ści, której może towarzyszyć śmiech. Wydaje się, że to na-leży do istoty mądrości przysłowia - radość z cudzego nie-szczęśliwego przypadku nie jest wskazana. Przejdźmy już jednak do następnej możliwej radości z cudzego przypadku.

- **Zasłużył sobie** - jest drugą okolicznością, gdzie według naszego subiektywnego pojmowania sprawiedli-wości uważamy, że nieszczęście, które „spadło” na daną osobę jest całkowicie zasłużone. Mało kto, jeśli w ogóle ktoś, darzy sympatią osoby szczególnie aroganckie, zaru-zumiałe lub powiem otwarcie: wręcz wredne. Jeśli ktoś z takiej grupy znanych nam ludzi popadnie w kłopoty lub przydarzy mu się coś „niefortunnego”, to bez owijania w bawełnę wszyscy odczuwamy jakieś tam zadowolenie (*należało mu się...*). Nawet otwarcie wyrażamy naszą ra-dość i satysfakcję. Trzeba dodać, że owo nieszczęście win-no być tzw. przypadkiem losowym, choć wzbudza w nas radość także fakt, gdy po długim procesie sądowym osoba oskarżona, a przez nas już dawno uznana za winną, jest wyrokiem sądu skazana.

- **Dobre wychowanie** - jest prawdopodobne, że ty-tułowe przysłowie skierowane jest przede wszystkim do tych, którym niełatwo jest panować nad wybuchami śmie-chu i rozbawienia w wydawałoby się nie zawsze przyjem-nych dla innych okolicznościach. Od czasu do czasu zda-rzają się takie bardziej lub mniej zabawne sytuacje (to zależy pewnie od poczucia humoru) różnych upadków i gaf, które u większości z nas mogą i często wywołują uśmiech i rozbawienie. Gdy jednak na twarzy „ofiary” wi-dzimy grymas spowodowany bólem, czynimy wysiłek, by ów śmiech powstrzymać i wtedy jest stosowne skrzętne ukrycie przeżywanego rozbawienia. Jest dla nas wszyst-kich oczywiste, iż nie uśmiechamy się z powodu czyjegós cierpienia, tylko z powodu zabawnych okoliczności, któ-

rym czasami towarzyszy ból. Nie dla każdego jest to takie proste, szczególnie wtedy, kiedy owa scena jest rzeczywiście bardzo zabawna, a spowodowane cierpienie dla nas jeszcze całkowicie niewidzialne. Tak nam się wydaje. Zmaganie się z przeżywaną radością w kontekście dostrzeganego bólu jest czymś naturalnym, ponieważ ból i cierpienie nigdy nie są zabawne. Ogólnie rzecz biorąc, uśmiech w obliczu cudzego cierpienia byłby wyrazem co najmniej braku wrażliwości. Proces wychowawczy zwrócony jest przede wszystkim do ludzi młodych, którzy dopiero przystosowują się do życia w społeczeństwie. Wycucie i umiejętność panowania nad naturalnymi odruchami (śmiech) z racji pojawiających się dodatkowych (ból, cierpienie...) okoliczności nie są wcale takie oczywiste. Może i Tobie od czasu do czasu zdarza się jeszcze być przyłapanym na rozbawieniu cudzym kosztem? Ciekawą ponadto jest rzeczą, że śmiech i rozbawienie, jak wiele innych zachowań, są także przez społeczność normowane. Zachodzą pewne różnice między kulturami, ale jednak ogólnie każdy z nas powinien wiedzieć, kiedy, gdzie i z jaką intensywnością wypada się śmiać.

Pierwsze dwa punkty to przypadki, w których zauważamy ogólne społeczne przyzwolenie na radość z cudzej przykrości. Punkt trzeci ma negatywne odniesienie do przeżywania radości z powodu cierpienia innych. Jeśli i Tobie zdarzało się śmiać w takich okolicznościach, którym towarzyszyło także cierpienie, to dla usprawiedliwienia chcę dodać, że mamy tutaj do czynienia z pomieszaniem elementu obiektywnie śmiesznego z cierpieniem.

Nie zawsze jest proste sprawnie rozdzielić te elementy, by móc zachować się stosownie. Czasami brak nam spostrzegawczości i refleksu.

Co jest przedmiotem czwartego punktu i czym różni się od pozostałych?

– **Schadenfreude**⁹⁸ – radość z cudzego nieszczęścia. Powiedzmy wprost, radość z cierpienia, a co więcej, im większe to cierpienie, tym lepiej. Mamy tutaj do czynienia z przypadkiem, gdzie będąc w pełni świadomym cierpienia drugiego, przeżywam z tego powodu radość. Już teraz pojawić się może w Twojej głowie myśl, że jest to reakcja po prostu okrutna. Masz rację. Właśnie dlatego nie ma na nią społecznego przyzwolenia.

Zanim przejdziemy do konkretnego wyjaśnienia, czym jest *schadenfreude*, rozejrzyjmy się wokół.

Na rynku massmediów znajduje się spora liczba kolorowych czasopism (także portali internetowych i społecznościowych, programów telewizyjnych), cieszących się niemałą popularnością, które z dość dużym upodobaniem zajmują się wynajdywaniem wszelkiego rodzaju nieprzyjemnych sytuacji, skandali, afer, zdrad małżeńskich, rozwodów i innych tego rodzaju zdarzeń z życia ludzi znanych, tzw. celebrytów i nie tylko. Pospolitość i częstotliwość pojawiania się tego zagadnienia – cudzego nieszczęścia, nakazuje zastanowienie. Jeśli ten temat cieszy się

⁹⁸ Jest to określenie przede wszystkim rozpoznawane w kręgu ludzi, którzy zawzięci zajmują się od strony naukowej. Termin ma pochodzenie niemieckie. Dosłowne znaczenie to: *schaden* – uszkodzenie, przykrość, szkoda; *freude* – radość, przyjemność, szczęście.

takim zainteresowaniem, to należy przypuszczać, iż przeżywana radość z cudzego nieszczęścia wydaje się zdecydowanie częstsza i większa, niż jesteśmy gotowi się do tego otwarcie przyznawać.

Jeśli w Twoim środowisku, czy to rodzinnym, czy też w miejscu pracy lub zamieszkania, zdarza się jakiś skandal, to czy Twoje osobiste zainteresowanie tym zjawiskiem jest wyrazem Twojej troski, czy może raczej skrytego, mniejszego lub większego zadowolenia?

W pierwszym momencie, zdecydowana większość z nas zapewne odpowie sobie, że jesteśmy takim stanem zaniepokojeni. Jednakże od czasu do czasu okazuje się, iż we wnętrzu przeżywamy dobrze ukryte, choćby nawet bardzo maleńkie, to jednak zadowolenie, które staje się potwierdzeniem wyższości własnych standardów bycia i zachowania. Prawość określonej jednostki zdaje się dużo bardziej błyszczeć w otoczeniu miernot, niż w otoczeniu sobie podobnych.

Szarość codzienności, jeśli nie jest przeplatana od czasu do czasu czymś ekscytującym, jest trudna do zaakceptowania. Nie wszyscy mamy szczególne zdolności wkomponowywania urozmaicających nasze codzienne życie chwil „przygodowych”, jak z filmu *Poszukiwacze zaginionej Arki*. Pewnie dlatego czasami posiłkujemy się śledzeniem życia innych, które bardziej porównać można do jazdy kolejką *Roller coaster*, a tymczasem nasze do przejazdu tramwajem, kiedy jedyną sensacją może być nagła kontrola biletów i nadzieja, że coś fascynującego się wydarzy. Z obserwacji widać, że negatywne zjawiska wyda-

ją się nam bardziej interesujące i one to właśnie zdają się cieszyć dużo większą popularnością. Gdy coś takiego ma miejsce, to wewnętrzne zadowolenie, choćby nawet maleńkie, z takiego obrotu sprawy zdaje się przynosić zadowolenie i upragnioną satysfakcję. Pragnę tylko dodać, że ową radość i satysfakcję skrzętnie skrywamy, dostosowując się do społecznych wymogów, wyrażonych w powyższym przysłowiu. Skąd to zapotrzebowanie na doświadczanie zadowolenia i satysfakcji, u których podstawy leży cudze nieszczęście? Wydaje się, że jest ono zawsze potwierdzeniem wartości nas samych, podkreśleniem wyższych standardów moralnych czy obyczajowych. Wszystko to ma także rekompensować nudę szarej codzienności. W tym wszystkim jednak trzeba pamiętać, że tak rozumiane zadowolenie i satysfakcja mają przez nas wyznaczone szczególne miejsce, które można by określić jako cień naszego zewnętrznego wyrazu zatroskania, a nawet smutku, że owo nieszczęście miało miejsce. Sam rozumiesz, że nie należy, a nawet nie wolno obnosić się z tym konkretnym zadowoleniem i satysfakcją. Muszą pozostać zakamuflowane.

Wszyscy wiemy, że im więcej radości, tym lepiej, nieprawdaż? Nie tak jednak ma się sprawa co do tej radości. Jest bardzo pożądane, by utrzymywana była w określonych granicach. Stąd też czasami trudno jest określić, które przeżycie jest wyraźniejsze: wewnętrzne zadowolenie i satysfakcja, czy też zewnętrzny smutek i żal?

Każdy z nas jakoś, i tutaj w sposób szczególny chcę podkreślić to „jakoś”, rozumie kłopotliwość owego zadowolenia. Mimo że czujemy, iż nie do końca tak sprawy

powinny wyglądać, to jednak zadowolenie staje się tzw. świadkiem koronnym dla przekonania każdego z nas o istnieniu czegoś, nad czym prawie nigdy się nie zastanawiamy. Dokładnie tak ma się sprawa z tym naszym wewnętrznym zadowoleniem i satysfakcją. Wiemy, że ono tam jest, ale co oznacza i dlaczego się pojawia? Wreszcie dlaczego chcemy, by się pojawiało? Chyba nie za bardzo mamy ochotę poznać odpowiedzi na te pytania. To jest właśnie jeden z tych momentów, kiedy tłumaczymy sobie, że może lepiej nie wiedzieć.

Pewnie domyślasz się, że *schadenfreude* stoi w bezpośredniej relacji do zawiści. Co więcej, panuje przekonanie, że *schadenfreude* ma miejsce szczególnie wtedy, kiedy mamy do czynienia z mocnym zjawiskiem zawiści. Równocześnie można powiedzieć, że jest ona (*schadenfreude*) efektem ubocznym i że także tutaj ma miejsce trudne do uchwycenia stopniowanie *schadenfreude* z powodu natężenia zawiści. Ponownie chcę przypomnieć, że mocne doświadczenie zawiści może i nierzadko wywołuje bardzo negatywne znaki swojej obecności. Jest to często prawie spędzające sen z powiek cierpienie, z którym nie jest się łatwo uporać. Osoba ogarnięta zawiścią doświadcza tak głębokiego cierpienia, iż trudno jest jej normalnie funkcjonować. Można zaryzykować stwierdzenie, iż osoba ta jest wręcz „opętana” zawiścią. Radość z nieszczęścia (*schadenfreude*), które przytrafiło się osobie, przeciwko której zawiść jest zwrócona, staje się ze zrozumiałych powodów swoistą ulgą w tym cierpieniu. Teraz już obiekt zawiści nie ma się tak dobrze, jak to miało miejsce wcześniej. Trud-

no jest jednoznacznie powiedzieć, czy zdarzenie nieszczęścia może całkowicie wyeliminować zawiść. Bez wątplenia wielkość nieszczęścia będzie tutaj odgrywać znaczącą rolę. Im większe nieszczęście, tym większa ulga.

Osoba cierpiąca, ogólnie rzecz ujmując, w większości, jak nie we wszystkich z nas, wzbudza współczucie. Jednak zawiść jest innym cierpieniem, którego osoba je przeżywająca sama z siebie ujawnić nie może, często nawet przed sobą. Dzieje się tak z racji tego, że zawiść jest emocją, na którą całkowicie nie ma społecznego przyzwolenia, a nawet jest ona piętnowana. Jak to zostało wykazane, jest tematem tabu. Dlatego do akcji bardzo często wkraczają różne mechanizmy, które zawiść będą maskować na wszelkie możliwe sposoby, nadając jej różne imiona, z których najczęstszym jest zazdrość. Pomysłowość w charakteryzacji i przebieraniu zawiści w coś zupełnie innego nie zna granic. Z tego też względu cierpienie osoby zawiśnej pozostaje cierpieniem w samotności. Jest ono takie do tego stopnia, że osoba, która ukrywa tę emocję przed sobą, nie do końca zdaje sobie sprawę, dlaczego cierpi. Z tej racji jakakolwiek ulga jest bardzo pożądana. Przedziwny jest ów porządek, jaki zachodzi w relacji zawiści do *schadenfreude* i natura ulgi dla osoby dotkniętej zawiścią. Zło jest spowodowane dobrem – zawiścią; konsekwentnie zaś idąc dalej tym tropem, zło staje się źródłem dobra – *schadenfreude*, wytchnienie zawiśnego przychodzi przez zło.

Wracając do przysłowia, należy postawić pytanie: czy jego celem jest wrażliwość na cudze cierpienie, dobre

maniery, kultura bycia, czy może raczej jak najwcześniej-
sza prewencja przed ewentualnym ujawnianiem się obec-
nej już zawiści? Jest oczywiste, że starsi uczą młodszych
takiego sposobu zachowania, który pozwoli im być „dobry-
mi” dla innych, ale także dla siebie samych. Czy ukrywa-
nie zawiści poprzez skrywanie *schadenfreude* („Nie śmieję
się dziadku...”) nie będzie swoistą hipokryzją? Zawiszczę
komuś jego dobra, ale w momencie, gdy coś złego mu się
wydarzy, to będę starał się nad tym ubolewać – to prze-
cież jest zakłamanie, czyż nie? Można tak do tego podejść,
lecz wydaje się właśnie, że korzystniejsze dla wszystkich
jest ukrycie radości i zadowolenia z cudzego nieszczę-
ścia. Uzewnętrznienie przeżywanej radości bez wątpienia
pociągnie za sobą dodatkowe negatywne konsekwencje.
Przypominając raz jeszcze całkowity brak społecznej ak-
ceptacji dla zawiści, taka osoba jest automatycznie izolo-
wana. Tak naprawdę, trudno jest przewidzieć konsekwen-
cje, jakie społeczność zechce na nią nałożyć. Możliwe, że
nasze przysłowie ma na celu dobre wychowanie, że zabie-
ga o wrażliwość na ludzkie cierpienie i stosowne wobec
jego obecności zachowanie. Ostatecznie przyglądając się
jednak treści tego przysłowia wydaje się wręcz oczywi-
ste, że ma ono na celu ustrzeżenie osoby zawistnej przed
ujawnianiem wewnętrznego cierpienia dla roztoczenia
koniecznej ochrony nad taką osobą, by nie spotkała się
z trudnymi do przewidzenia konsekwencjami przeżywa-
nej zawiści.

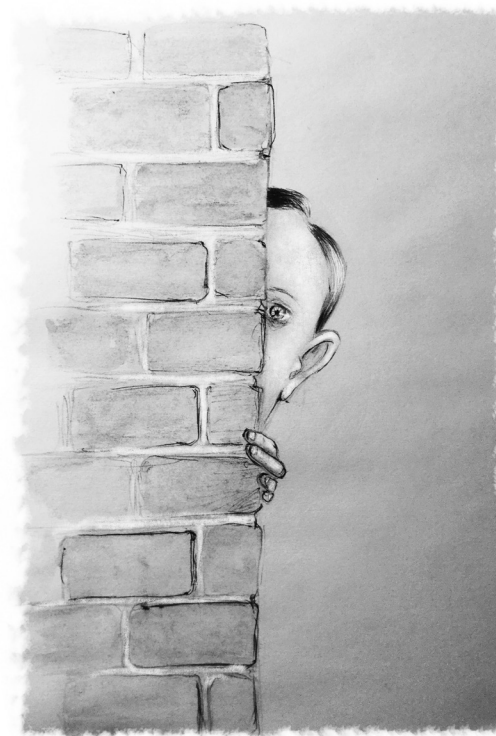
Czy można pominąć to pytanie o ewentualnej hi-
pokryzji i zakłamaniu, czy jednak nie powinno się obna-

żyć tej strasznej emocji w celu zmuszenia osoby przez nią
ogarniętej do podjęcia jakiegoś działania w celu jej usu-
nięcia? Łatwo jest powiedzieć, nieco trudniej zrealizować.
Ponadto trzeba wyraźnie podkreślić, że nie jest to kwestia
jakiejs tam grupy ludzi, którzy są zawiścią zarażeni. Nie-
stety nie. Sytuacja przedstawia się raczej tak, jak z osobą,
która raz przeszła malarię i do końca życia może w wątro-
bie nosić uspiętego pasożyta, który będzie odpowiedzial-
ny za nawrót choroby. Tak jest z nami wszystkimi, wszyscy
bez najmniejszego wyjątku nosimy w sobie zarodek zawi-
ści i nigdy nie wiadomo, kiedy, w jakich okolicznościach
i z jaką siłą się ona ujawni. Oburzanie się na występo-
wanie domniemanej hipokryzji i zakłamania jest wyrazem
wyłączania się spośród tych, którzy są zawiścią dotknięci,
a jeszcze raz chcę podkreślić, że dotknięci jesteśmy wszy-
scy. Bodaj jedną z większych trudności jest właśnie ta, że
nie wszyscy jesteśmy tego wystarczająco świadomi. Skąd
możesz mieć pewność, że tak rzeczywiście jest, iż wszy-
scy jesteśmy „zawirusowani”? Można doszukiwać się do-
wodów w dwojaki sposób. Pierwszy wynikający z szero-
kich badań socjologicznych w przeróżnych szerokościach
geograficznych i kulturowych, których wynik jest jedno-
znaczny o powszechności występowania tej emocji. Dru-
gim źródłem będzie Objawienie (Pismo św.), które wyraź-
nie sygnalizuje, że bezpośrednim następstwem grzechu
na początku (grzechu pierwородnego) jest występowanie
zawiści w człowieku.

Dobrze jest pamiętać, że nasze przysłowie ma
ciąg dalszy: „...dziadek się śmiał i to samo miał”. Wyda-

je się, że mamy tutaj do czynienia z tzw. przeklętym kołem - to, od czego uciekamy, ciągle nas dopada. Zawiść karmi się i umacnia bardzo konkretnymi doświadczeniami i sama w sobie jest największym cierpieniem. Dlatego można chyba zaryzykować stwierdzenie, że ulga w cierpieniu z powodu przeżywanej radości na skutek nieszczęśliwego zdarzenia u osoby, przeciwko której moja zawiść jest zwrócona jest rzeczywiście czymś chwilowym. Zawiść wróci i to ze wzmożoną siłą. W takim razie dużo lepiej jest bronić się przed tego rodzaju zadowoleniem i satysfakcją. Tylko jak? Niech będzie pocieszeniem już tu i teraz fakt, że samo czytanie tej książki jest już znacznym krokiem w poszukiwaniu odpowiedzi na to tak krótkie, a jednak ważne pytanie.

Po co patrzysz na to, co ma drugi? Kilka słów na temat porównywania się z innymi



Wszyscy doskonale wiemy, czym jest porównywanie się. Mamy to we krwi i robimy to nieustannie. Helmut Schoeck na początku swojej książki o zawiści stwierdza, że pojawia się ona w momencie, gdy tylko dwie osoby nabiorą zdolności wzajemnego porównywania się⁹⁹. Dodaje on za-

⁹⁹ Por. Helmut Schoeck, *Envy. A Theory of Social Behaviour*, str. 3.

raz, że ten mechanizm nie jest wyłączną cechą człowieka. Podobnie czynią także zwierzęta, jednakże konsekwencje, jakie porównywanie powoduje są ściśle przypisane tylko i wyłącznie człowiekowi. Człowiek jest istotą zawistną.

Zawiść jest nowotworem w kościach, jak czytamy w Księdze Przysłów¹⁰⁰ i z tej racji pewnie podczas lektury tej książki nieraz zastanawiałeś się, jak zawiści uniknąć. W kontekście porównywania się, które jest bezpośrednio odpowiedzialne za obecność zawiści w życiu każdego z nas, prostym wnioskiem będzie po prostu się nie porównywać. Ach, gdyby to było takie proste! Gdyby to w ogóle było możliwe. Z przykrością muszę Cię poinformować, że nie tylko jest to nierealne, ale i niekorzystne. Zapewne zapytasz: dlaczego? Nie tylko postaram się odpowiedzieć „dlaczego”, ale także wyjaśnić pokrótce, najważniejsze aspekty porównywania siebie z innymi.

Zawiść zachodzi tylko i wyłącznie wśród osób, między którymi istnieje jakakolwiek relacja, podczas której porównanie się może mieć miejsce. Nie można żywić zawiści wobec kogoś, kogo się nigdy nie spotkało i kogo się nie zna. Ponadto już teraz chcę zaznaczyć, że nikt z nas, będąc początkującym tenisistą, nie będzie się porównywał z tymi, którzy wygrywają wielkie turnieje. To na nowo przypomina nam, że zawiść ma miejsce tylko pomiędzy „równymi”, tzn. takimi, którzy egzystują w jednej przestrzeni społecznej w bardzo szerokim tego słowa znacze-

¹⁰⁰ Prz 14, 30. Nie wszystkie tłumaczenia uwzględniają termin „zawiść”. Autor korzystał z: *The New Jerusalem Bible*, Darton, Longman&Todd Ltd. 1985.

niu. Widać tutaj bardzo ciekawą zbieżność pomiędzy mechanizmami zachodzącymi w porównywaniu się, jak i przy zawiści. Wydaje się, że jednak najczęściej porównujemy się z podobnymi sobie.

Porównywanie się z innymi jest fundamentalnym mechanizmem, wpływającym na nasze osądy, doświadczenia i sposób zachowania. Jak już powiedziałem, każdy z nas to robi i kiedykolwiek konfrontujesz się z jakąś informacją o innych, co inni mogą, a czego nie mogą, co inni osiągnęli i z czym nie dali sobie rady, zaraz odnosisz to do siebie¹⁰¹. Będzie tak samo, jeśli będziesz chciał wiedzieć, jakie masz zdolności czy cechy charakterystyczne, Twoje mocne i słabe strony, co możesz, a czego nie możesz. Będziesz poszukiwał sposobności porównania siebie do „odpowiednich” osób, by odpowiedzieć na wszystkie te pytania i wątpliwości.

Jak już wiesz, porównywanie jest bezpośrednio związane z obecnością zawiści. Czy aby uniknąć tej bolesnej emocji nie będzie dla mnie lepiej, bym się od porównywania powstrzymał? Jeśli patrzysz na porównywanie siebie tylko i wyłącznie przez pryzmat zawiści, to Twoje myślenie jest całkowicie słuszne. Jednak są też inne aspekty związane z porównywaniem się z innymi i chcę Ci je teraz przedstawić, choć zobaczysz, że tak naprawdę bardzo dobrze je znasz, tylko akurat w tym momencie tego nie dostrzegasz.

¹⁰¹ Wydaje się, że wszyscy odwiedzający np. obóz zagłady Auschwitz-Birkenau zastanawiają się, jak oni „poradziliby” sobie w tamtych nieludzkich warunkach.

Prekursorem badania zjawiska *porównywania się*, jako procesu społecznego jest Leon Festinger¹⁰², którego koncepcja wywodziła się z wcześniejszej, traktującej o *nieformalnym społecznym komunikowaniu się*. Poszukiwał on odpowiedzi na pytania, dlaczego ludzie ze sobą rozmawiają; dlaczego rozmawiają z konkretnymi osobami i jaki jest owoc ich rozmów? Te przemyślenia doprowadziły go do sformułowania tezy o konieczności porównywania się z innymi osobami. Festinger dostrzegł, że jest w człowieku potrzeba konfrontacji własnych opinii, poglądów i zdolności, która spełnia się dzięki porównaniu się z inną osobą. Bez poprawnej oceny opinii o danej sytuacji, której dokonuje dzięki porównaniu się z innymi, według Festingera, dana osoba nie rozumiałaby dość dobrze, do czego jest zdolna, a do czego nie – nie miałaby odpowiedniej wiedzy o sobie i swoich możliwościach. Utrzymywanie niepoprawnych opinii lub nieadekwatnej oceny swoich umiejętności może prowadzić do bardzo przykrych lub wręcz fatalnych skutków.

Najkorzystniej będzie zacząć od przykładu, który będzie domagał się od Ciebie odpowiedzi na postawione w nim pytanie: Jesteś w górach latem (ma to oczywiście ogromne znaczenie), około dwóch godzin od miasteczka, z którego wyruszyłeś. Przed Tobą perspektywa wejścia na bardzo piękny szczyt. Informacja mówi, że potrzebujesz czterech godzin, by do niego dotrzeć. Ponadto podana jest

¹⁰² Leon Festinger, *A Theory of Social Comparison Process*, w: *Human Relations*, 7, (1954), s. 117-140.

różnica wysokości pomiędzy miejscem, w którym się znajdujesz a szczytem i wynosi ona 1360 metrów. Jest godzina 9.30. Czy zdecydujesz się na wyjście? Skąd masz wiedzieć, czy jesteś fizycznie zdolny na taki wysiłek? Czy znasz trasę i szczyt? Czy uważasz, że czas podany w informacji jest nieco zawyżony i że możesz dotrzeć tam w trzy godziny?

Rodzi się bez wątpienia jeszcze wiele pytań, które warto postawić. Choćby takie: czy jesteś tam sam, czy jest jeszcze z Tobą ktoś, kto w razie wypadku mógłby powiadomić służby ratunkowe, czy czas schodzenia jest podobny, czy może nieco krótszy, czy jesteś przygotowany na zmianę warunków pogodowych itp.? Zignorowanie tych pytań lub zbyt beztroskie udzielenie na nie odpowiedzi może się skończyć bardzo źle, co też czasami ma miejsce. Dlaczego tak jest? Ponieważ zdarzają się osoby, które bez wystarczającego przygotowania, oceny warunków pogodowych, podejmują wyzwanie do uprawiania np. wysokogórskiej turystyki, równocześnie przeceniając własne fizyczne i psychiczne możliwości.

Powróćmy jeszcze na chwilę do górskiej wycieczki. Jeśli jesteś tam z przyjacielem, z którym wiele razy wędrowałeś po górach i zawsze dotrzymałeś mu kroku, a czasami nawet okazywałeś się nieco bardziej wytrzymały i jeśli on zapewnia Cię, że zna ten szczyt, że był tam wiele razy i że często rozpoczynał swoją wyprawę właśnie około tej godziny, to Ty na podstawie porównań sprawności ze swoim kolegą możesz śmiało podjąć decyzję o wyruszeniu na ten szczyt. Jeśli zaś nie masz możliwości porównania się z kimkolwiek w tym momencie, to pewnie mądrzejszą

decyzją będzie odłożyć zdobywanie tego szczytu na kiedy indziej przy bardziej dogodnych warunkach, to znaczy wówczas, gdy informacje dotyczące oceny własnych możliwości będą dostateczne.

Wyraźnie widać, że choć zawiść pojawia się przy porównywaniu się z innymi w odniesieniu do ich posiadanego dobra, to jednak z drugiej strony, bez porównywania się w bardzo wielu przypadkach nie można podjąć nie tylko słusznej, ale także zapewniającej bezpieczeństwo decyzji.

Choć wiele zmieniło się od momentu pierwszego artykułu na temat *porównywania się*, to jednak Festinger zainicjował naukowe poszukiwania odpowiedzi na trzy zasadnicze pytania. Po pierwsze: **Dlaczego** się porównujemy? Po drugie: Dlaczego porównujemy się **z tymi**, a nie innymi osobami? Po trzecie: Jak **wpływa** na nas proces porównywania się?

Spróbujmy pokrótce odpowiedzieć na powyższe pytania. Jednym z głównych motywów porównywania się w swoim środowisku wydaje się potrzeba jak najtrafniejszej samooceny. Właśnie ta ocena między innymi pozwoli nam umieścić siebie w odpowiednim miejscu w swojej grupie społecznej. Istnieją jednak sytuacje, w których nie tylko, że na takiej precyzyjnej ocenie nam nie zależy, lecz wręcz przeciwnie, chodzi nam o szczególne podkreślenie i uwypuklenie posiadanych cech. Stąd też dokonujemy porównywania się z kimś słabszym (czyli porównywanie się w „dół”), dla podtrzymania własnego pozytywnego wizerunku. Wtedy nawet moja porażka może wyglądać jak zwycięstwo w porównaniu z sytuacją kogoś dużo słabsze-

go. Ponadto przyczyną porównywania się będzie chęć doskonalenia zdolności i konsekwentnie podnoszenia dzięki temu własnej wartości. Wtedy dokonujemy porównania się w „górze”, to znaczy z kimś w naszych oczach lepszym. Jak widzimy, cały ten proces ukierunkowany jest na zaspokojenie potrzeb i osiągnięcie określonych celów. Będą nimi: samoocena, samo ubogacenie/dbałość o własny wizerunek oraz osobisty rozwój¹⁰³.

Nowsze badania w tej dziedzinie wykazują, że człowiek nie zawsze porównuje się z innymi dla osiągnięcia wyżej wymienionych celów. Thomas Mussweiler i Kai Epstude¹⁰⁴ twierdzą, że powszechność porównywania się wiąże się także z bardziej efektywnym procesem wymiany informacji, niż inne sposoby jej pozyskiwania i przekazywania, np. czytanie długich socjologicznych artykułów, traktujących o nastrojach społecznych w wybranej grupie klasy średniozamożnej z uwzględnieniem przedziału wiekowego. Weźmy na przykład taką chęć oceny własnych zdolności pływackich. Bez możliwości porównania się z innymi osobami z Twojego otoczenia musiałbyś podejść do tego procesu bardzo systematycznie, by tę zdolność ocenić w miarę uczciwie, a przecież nie będziesz w tej akurat kwestii próbował się oszukiwać. W takim przypadku trzeba wziąć pod uwagę wszystkie możliwe dane, co do

¹⁰³ Mamy zatem do czynienia z trzema porównaniami: 1. na tym samym poziomie, 2. w górę i 3. w dół. Pierwsze zmierza do samooceny, drugie do podtrzymania dobrego wizerunku, trzecie do wzrostu i rozwoju.

¹⁰⁴ Por. Thomas Mussweiler, Kai Epstude, *Relatively Fast! Efficiency Advantages of Comparative Thinking*, Journal of Experimental Psychology, 2009, Vol. 138, nr 1, str. 1-21.

stylów pływackich, techniki, średnich czasów osiągniętych w odpowiednich grupach wiekowych, wydajności w różnych akwenach wodnych przy różnych warunkach (kryty basen, jezioro, morze, pogoda, pora dnia). Zechcesz się pewnie zgodzić, że zabrałoby Ci to sporo czasu i w ogóle wygląda to dość zniechęcająco, bo przecież chodzi tutaj o coś nie aż tak dla Ciebie ważnego. Jeśli jednak porównasz się do niewielkiego grona swoich przyjaciół, będzie to zdecydowanie łatwiejsze i bardzo szybko upewnisz się co do swoich zdolności, w porównaniu z nimi. Jeśli większość Twoich przyjaciół w ogóle nie umie pływać motylkiem, to wszystkiego, co wiesz na ten temat nie będziesz musiał brać pod uwagę. Jeśli zaś kilku Twoich przyjaciół okaże się szybszymi w innym stylu, poczujesz konieczność doskonalenia się w tej konkretnej dziedzinie. Jestem pewny, że ta niedługa sesja z przyjaciółmi na basenie dostarczy Ci jeszcze wiele cennych i przydatnych informacji do Twojej późniejszej analizy własnych zdolności.

Wyżej wymienieni badacze dla uzasadnienia swojej tezy efektywności przekazu informacji przeprowadzili prosty test. Dwie grupy zostały poproszone o przeanalizowanie dwóch obrazków. Pierwszą poproszono o opisanie ich przez porównanie; drugą zaś o scharakteryzowanie obrazków w ogólny sposób bez odnoszenia jednego obrazu do drugiego. Wyniki wykazały, że proces wykorzystujący porównania okazał się dużo lepszy, wydajniejszy i szybszy w krytycznej ocenie niż ogólna charakterystyka. Wniosek z tego wydaje się oczywisty, że porównywanie wzajemne jest procesem, który uzdalnia do szybkie-

go i efektywnego gromadzenia potrzebnych informacji. Określenie, kim jesteśmy, co możemy, a czego nie, wymaga mniejszego wysiłku badawczego, jeśli dokonuje się to poprzez porównywanie się z innymi. To zapewne jest jedna z podstawowych przyczyn, **dlatego**¹⁰⁵ porównywanie się odgrywa tak zasadniczą rolę w naszym życiu umysłowym i społecznym.

Treścią drugiego pytania jest: dlaczego porównujemy się z takimi, a nie innymi osobami? Dlaczego w moich porównaniach dokonuję takich, a nie innych wyborów? Spróbujmy króciutko odpowiedzieć na te pytania.

Przypomnę tylko, że zasadniczym celem procesu porównywania się przez efektywne osiągnięcie informacji jest zdobycie rzetelnej wiedzy na temat własnych możliwości, motywowanie do rozwoju i osiągnięcie coraz lepszych standardów, czyli wzrastanie.

Jeśli mamy na myśli dokładną ocenę własnych zdolności, ważne jest, bym porównywał się do jak najbardziej zbliżonej do siebie grupy osób. Wyobraź sobie, że jesteś na basenie wśród ludzi, którzy są od Ciebie starsi o co najmniej 35 lat. Czy nie wyda Ci się śmieszne poczucie bycia wspaniałym pływakiem po wspólnie spędzonym czasie na basenie? Tylko charakteryzująca się podobieństwem grupa ludzi jest w stanie zapewnić mi najbardziej zbliżone do prawdy i adekwatne informacje na mój temat i moich zdolności. Przejdźmy zatem do pierwszej kwestii w zestawianiu się z równymi sobie, by dzięki temu osiągnąć konieczne

¹⁰⁵ Dotarliśmy do odpowiedzi na pierwsze pytanie.